Rocznik XIX. Kraków, 12 lutego 1911. Nr. 7.

NOWY DZWONEK

PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Rozważcie to dobrze!

Z poprzedniego numeru „Nowego Dzwonka“ wiadomo już Kochanym Czytelnikom, jak to niektórzy uczniowie, tak zwani „postępowi“ a właściwie żydy i socyały, zbezcześcili naszą prastarą uczelnię, czyli uniwersytet w Krakowie.

Uczniowie owi wysługujący się żydom i obałamuceni przez socyałów, ogłosili na dzień 30 stycznia strejk i nie pozwolili innym uczniom słuchać wykładów, ani profesorom uczyć. Gwałt chcieli ten odeprzeć studenci katoliccy i wszechpolscy i zamknęli się wcześnie rano w gmachu uniwersyteckim, aby nie wpuścić awanturników żydowsko-socyalistycznych.

Ci jednak po kilku godzinach szturmu wybili wielką szybę w głównych drzwiach uniwersytetu, wdarli się przemocą do gmachu, wyparli z niego studentów katolickich i rozpoczęli prawdziwie tatarską gospodarkę. Porozbijali drzwi do sal, połamali ławki i inne sprzęty i na ich szczątkach rozpoczęli pijatykę. Przybył też do nich Daszyński, wódz socyałów i żyd Gross, aby ich dalej podburzać.

Rozbestwienie bandy żydowsko-socyalistycznej było takie, że aż wezwano wojsko, które otoczyło gmach uniwersytecki. Gdy jednak owa banda nie chciała wyjść z gmachu, aż wojsko ustąpi, postarał się rektor uniwerstytetu, że wszystko się cofnęło a żydzi i socyały wyszli z gmachu, jakby z tryumfem.

Równocześnie ogłosił rektor, że dalsza nauka została z polecenia ministerstwa przerwaną. Było już dobrze wieczorem, gdy się to działo w uniwersytecie, który od tej chwili zamknięto.

O tem wszystkiem wiedzą już Szan. Czytelnicy i zapewne w każdym z was zawrzało z oburzenia na tę łajdacką robotę żydów i socyałów, którzy znie-

ważyli świątynię nauki i udaremnili naukę wielu biednym uczniom.

Bezczelność swoją posunęli uczniowie żydowsko-socyalistyczni jeszcze dalej, bo domagają się, aby z uniwersytetu wyrzucono teologię, czyli wydział, gdzie się uczą wasi synowie na księży. Złość ich do religii i duchowieństwa jest taka szatańska, iż na wiecach swoich krzyczą już te rozhukane żydowsko-socyalistyczne „wyrostki:“ precz z księżmi!

Cały ten dziki napad na uniwersytet powstał głównie z nienawiści do duchowieństwa i religii, bo oni chcieliby zniszczyć Kościół i religię, a że księża bronią religii i Kościoła, więc stąd nienawiść żydów i socyałów do kapłanów.

Początki obecnych rozruchów na uniwersytecie krakowskim odnoszą się jeszcze do jesieni roku zeszłego. Na uniwersytet krakowski powołano zeszłej jesieni z Poznania, jako profesora ks. Zimmermanna, aby nauczał kleryków jak mają pracować dla ludu poza Kościołem przez zakładanie stowarzyszeń, kas, i innych instytucyj. Nazywa się ta nauka socyologią. Ks. Zimmermann chciał do tej pracy dla dobra ludu zachęcić i świeckich uczniów uniwersytetu.

W tym celu miał mieć raz w tygodniu jeden wykład publiczny dla wszystkich, którzyby chcieli go słuchać. Nikt jednak, to jest żaden uczeń nie miał przymusu słuchania tego wykładu.

Mimo to żydowscy i socyalistyczni studenci, czyli akademicy podnieśli zaraz ogromny krzyk, że ksiądz ośmiela się uczyć świeckich i nazwali to złamaniem „wolności“ nauki.

Właściwie zaś chodzi tu socyalistom i żydom o to, aby ani przyszli księża, ani świeccy uczniowie, gdy będą kiedyś na posadach, nie zabrali się do pracy nad ludem, bo oni tylko, oni, to jest socyały i żydzi chcieliby w swe łapy cały lud schwycić, by go pozbawić wiary i wszelkiej uczciwości.

Zlękli się socyały i żydzi, aby nauki ks. Zimmermanna nie wyrwały naszego ludu z rąk żydowskich, aby nie upadł socyalizm i stąd ich nienawiść do ks. Zimmermanna. Wiadomo im przecież dobrze, że w Poznańskiem, skąd ks. Zimmermann przybył, niema żydów po wsiach polskich, że tam po wioskach i w miastach mają Polacy w swych rękach cały prawie handel, że włościanie, mieszczanie i robotnicy mają też swoje własne banki, a żydzi wynoszą się z kraju, bo nie mają kogo oszukiwać i obdzierać. Przerazili się tedy żydzi i socyały, że po naukach ks. Zimmermanna to samo może za kilka lat być i u nas, dlatego postanowili przeszkodzić wykładom ks. Zimmermanna. Oto główny powód tych zaburzeń wyprawianych przez dzicz żydowsko-socyalistyczną.

Możecie sobie teraz Kochani Czytelnicy wyobrazić, do czego to przyjść może — jeżeli się zawczasu nie ockniemy. Żydzi i socyały stają się coraz zuchwalszymi, i coraz jawniej wołają: „precz z duchowieństwem“, bo gdyby nie było duchowieństwa, to oniby wnet skasowali kościoły i wszelką religię.

Zaburzenia na uniwersytecie krakowskim, to nie walka o jakąś wolność naukową — jak wrzeszczą kłamliwie żydy i ich parobki, ale to oznaka wyraźna, iż żydzi razem z socyałami bardzo się już niecierpliwią i chcieliby jak naiprędzej dojść do takiej władzy, aby — jak we Francyi — pozbawić księży chleba, aby poznosić kościoły i wyrzucić religię ze szkół i z całego życia!

Dlatego wypadki krakowskie powinny nam oczy otworzyć na robotę żydowsko-socyalistyczną i zachęcić nas do obrony naszej wiary, naszego Kościoła i Ojczyzny!

Sprawę tę rozważmy, i nie lekceważmy jej sobie. Nie myślmy, że tylko księża mają bronić wiary i Kościoła, nie, bo to obowiązek nas wszystkich, jako katolików. Jak najrychlej tedy — jak pisał niedawno nasz Czytelnik p. Jaworski z pod Tuchowa, złączmy się w jeden hufiec i przystępujmy do stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, bo tylko w niem nasz ratunek i nasza obrona.

Aby zaś to stronnictwo wzmocnić, trzeba dlań zyskiwać zwolenników jaknajwięcej i rozszerzać „Nowy Dzwonek“, bo pismo to jest organem stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Im więcej czytelników mieć będzie „Nowy Dzwonek“, tem liczniejszą zbierzemy armię, przed którą drżeć będą żydy i socyały! A więc do pracy, Kochani Czytelnicy!

Nauki pana Stapińskiego.

Kiedy przed 2-ma tygodniami odbywał się w Krakowie zjazd stronnictwa ludowego, przywódca p. Stapiński oświadczył wtedy, że „dla dobra ludu“ zawierał różne sojusze na prawo i lewo. Otóż pragniemy w kilku słowach przejść i przypomnieć sobie, jakie to układy dla „dobra“ ludu p. Stapiński zawierał i jaką z tego lud odniósł korzyść.

Najpierw więc pokumał się p. Stapiński ze socyalistami i żydami. Razem z międzynarodówką, która krzyczy „precz z religią!“ „precz z Bogiem!“ „precz z chłopem posiadaczem!“ stanął w jednym szeregu. Złączył się z tymi, którzy na swym sztandarze wypisywali, aby zniszczyć włośnian, posiadających ziemię, jako przeciwnych ich programowi. Cóż więc dziwnego, że z tego sojuszu nic dobrego dla włościan nie wynikło, ale przeciwnie, trzeba było jak najprędzej sojusz ten zrywać, bo było źle — a sprawa chłopska byłaby przepadła.

P. Stapiński wymyślił więc nowych przyjaciół. Zwrócił się do tych, którzy nie zawsze byli przyjaciółmi praw i przywilejów ludu. Jako wielcy obszarnicy mieli inne zupełnie, a często wprost przeciwne interesa niż włościaństwo. Zawarł sojusz z konserwatystami. I znowu sprawa chłopska została na szereg lat pogrzebana. Jak długo trwało przymierze z konserwatystami, sprawa rozszerzenia praw chłopskich nie posunęła się ani na krok naprzód. P. Stapiński natomiast za pieniądze od konserwatystów pobrane, założył Bank parcelacyjny, który tanio ziemię kupował, a strasznie drogo włościanom sprzedawał. Włościanie w zaufaniu pieniądze do Banku składali, aż w końcu pokazało się, że Bank bankrutuje a włościańskie pieniądze mogą przepaść.

P. Stapiński wybrał na ratowanie Banku od konserwatystów ile się tylko dało, a kiedy już więcej dawać nie chcieli — zerwał z nimi. Dla włościan sojusz ten w ich walce o prawa był wprost zgubą, dla p. Stapińskiego dobrą dojną krową.

Chciał teraz p Stapiński nowych szukać przyjaciół. A zapytać trzeba, czy dobro włościańskie miał na celu? Nie, i jeszcze raz nie! Szukał tego, ktoby mu kapelusz ministra na głowę włożył. Próbował więc u demokratów, próbował u wszechpolaków, ale jedni i drudzy drzwi mu pokazali.

Wtedy nagle, kiedy widział, że mu już żaden „przyjaciel“ ani ręki nie poda, ani kiesy nie otworzy, nagle przypomniał sobie „dobro ludu“. Ogłosił światu najnowszy wynalazek, że on dla „dobra ludu“ zawsze pracował, a równocześnie w „Przyjacielu ludu“ na gwałt woła od Nowego Roku „Włościanie dajcie pieniędzy! musimy na pierwszego mieć 20 tysięcy kor., lub na 15-tego 10 tysięcy koron, a wy chłopy dajcie, bo my bronimy dobra ludu!“

Istotnie, sprytnym trzeba być w języku i w sumieniu, aby takie sztuczki umieć urządzać. Ale włościanie! potraficie się ustrzedz fałszywego przyjaciela! Tak wygląda praca „dla dobra ludu“ według nauk p. Stapińskiego.

Nasz program.

Sprawy narodowe.

Zaznaczyliśmy w poprzednim artykule, że sprawy narodowe zajmują w programie naszym po sprawach religijnych naczelne miejsce. Wyjaśniwszy dlaczego sprawy narodowe stawiamy na drugiem miejscu, pragniemy im kilka słów poświęcić.

Naród nasz polski utracił swój byt jako oddzielne państwo z własnej winy. Przepolitykowaliśmy... i szczerze powiedzmy ...przefrymarczyliśmy naszą Ojczyznę, a dostawszy się

pod obce panowanie, znosić musimy niewolę, jaką na nas obecny nasz pan nakłada. Ale jako naród odrębny a czujący w sobie dosyć sił żywotnych do samoistnego bytu, musimy zawsze pamiętać o tem, że Ojczyzna nasza musi kiedyś znowu osiągnąć swą wolność i swobodę. Wszystkie nasze starania i prace muszą być w tym kierunku wytężone, aby przygotowywać odrodzenie naszej Ojczyzny.

Aby jednak istotnie do takiego odrodzenia narodowego módz się przygotować, powinniśmy w pierwszym rzędzie stać się narodem samodzielnym. Dzisiaj naszą samodzielność trzymają na uwięzi przedewszystkiem żydzi, którzy opanowali wszelkie dziedziny życia naszego politycznego i społecznego, a po drugie nasze własne samolubne lenistwo, które nie pozwala nam energicznie wziąć się do roboty. Włościanie nasi nie oduczyli się jeszcze tego powiedzenia „mój ojciec tak gospodarzył, to i ja inaczej nie będę“. A choć ojciec źle gospodarzył, to synowi się zdaje, że już ojca poprawiać nie powinien. Ojcowie pijali w karczmie u żyda, to i syn tam ciągnie. A w ten sposób robimy i wtedy gdy chodzi, o naszą samodzielność narodową i dlatego sprawę narodowego odrodzenia tak powoli naprzód posuwamy.

Dopóki nie mamy widoków osiągnięcia niepodległości narodowej, musimy starać się o to, aby zdobyć jak najszerszy samorząd w kraju. Nie na Wiedeń powinniśmy się oglądać w każdej sprawie, ale przeciwnie starać się o to, aby tu u nas w kraju, nasze polskie władze krajowe rządziły nami i prowadziły nasze sprawy.

Dążyć winniśmy do obudzenia w całym ludzie polskim świadomości, że jest Polakiem, że powinien być z tego dumny i dla chwały Ojczyzny swej — Polski — pracować. A w zgodzie i miłości łączyć się mają wszystkie stany narodu naszego.

Przedewszystkiem zaś powinni nasi polscy posłowie wywalczyć dla nas to, aby język polski był językiem urzędowym w całym kraju i dla wszystkich władz.

Jako szczerzy Polacy-katolicy stać winniśmy na straży naszych praw narodowych, nie aby drugim wydzierać, ale aby spraw naszych ani troszeczkę nie uronić. Ziemię naszą polską kochając nie powinniśmy jej sprzedawać w ręce cudze, nie polskie, zwłaszcza zaś w ręce żydowskie. O stosunku naszym do braci Rusinów osobno napiszemy.

Kółka rolnicze w Królestwie Polskiem.

Sprawozdanie Towarzystwa Kółek rolniczych w Królestwie Polskiem za rok 1909 wykazuje, że sprawozdanie nadesłało 202 Kółek, przynajmniej jednak drugie tyle rozwija się pomyślnie.

Kółka, które nadesłały sprawozdania liczą 6 tysięcy 293 członków i pod każdym względem wykazują postęp w swej działalności. Członkowie Kółek ubezpieczają się od ognia, sprowadzają maszyny i narzędzia rolnicze i sztuczne nawozy, toteż w wielu okolicach, gdzie są Kółka, widać znaczny postęp w gospodarstwach wieśniaczych.

W miarę jak zwiększa się liczba Kółek, zwiększa się też liczba ich instruktorów. W końcu roku 1909 było ich już 11, z tego trzech przy wydziale centralnym. Instruktorzy ci mieli w roku 1909 w 82 miejscowościach pogadanki przy udziale 32 tysięcy słuchaczów.

Stwierdzając pomyślny rozwój pracy Kółek rolniczych w roku 1909, stwierdzić jednak należy, że praca ta nie rozwija się równomiernie w całym kraju, bo są okolice, w których nic się prawie nie robi dla podniesienia drobnych gospodarstw. Ożywienie tych okolic i wciągnięcie ich do pracy, będzie jednem z najbliższych zadań przyszłości.

Różne pogłoski o koronach jasnogórskich i o Macochu.

Przed kilkoma dniami pisały niektóre gazety polskie w zaborze rosyjskim, że odnaleziono skradzione korony jasnogórskie.

Była to jednak pogłoska — jak się wnet okazało — fałszywa. Powstała ona stąd, że z końcem stycznia przybył na Jasną Górę, do jednego z OO. Paulinów mężczyzna z okolic Bordziłówki na Ukrainie i oznajmił, że korony są ukryte w pewnym budynku w Bordziłówce.

Po wysłuchaniu opowiadania nieznajomego, zawiadomiono policyę, która wysłała telegram z opłaconą odpowiedzią do kapelana dóbr Mańkowskich, do Bordziłówki, zapytując o tożsamość osoby nieznajomego i wiarogodność jego zeznań.

Gdy nadeszła odpowiedź twierdząca, wyjechała do Bordziłówki na Żmierzynkę specyalna delegacya, która powróciła z niczem. Okazało się, że w Bordziłówce koron niema i że człowiek, nie zasługujący na wiarę, dla niewiadomych powodów wprowadził w błąd zwierzchność klasztorną i władze.

Co się zaś tyczy Paulina Macocha, który — jak wiadomo dopuścił się strasznej zbrodni na Jasnej Górze — to wiele gazet niemieckich pisze, iż tenże uciekł z więzienia w Piotrkowie. Chodzą też pogłoski, że pomocnik jego w zbrodni, Załóg, ukrywa się za wiedzą rządu rosyjskiego w Rosyi, a może uciekł do Ameryki.

Gdyby się to wszystko sprawdziło — to mielibyśmy niezbity dowód, że Macoch był szpiegiem umyślnie wysłanym przez rząd rosyjski do klasztoru w Częstochowie — aby ten klasztor shańbić w oczach całego świata i odciągnąć od niego Polaków.

A choćby Macoch nie uciekł z więzienia, choćby go nawet zasądzono, to i tak — są silne poszlaki, że był to szpieg rosyjski. Rząd rosyjski bowiem ciągle się nim opiekował i zmusił OO. Paulinów, by go u siebie trzymali i na kapłana wyświęcili, chociaż niektórzy OO. Paulini bardzo się sprzeciwiali.

Żydowsko-socyalistyczny napad na uniwersytet.

Pokazuje się teraz dowodnie, że awantury na uniwersytecie krakowskim były przez żydów i socyalistów z góry przygotowane. W przygotowaniach brali udział nietylko masoni galicyjscy, ale popierali ich żydzi i masoni wszystkich innych krajów. Jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej na wieść o rozbojach dokonanych przez żydowsko-socyalistyczną bandę na uniwersytecie krakowskim, na studentów katolickich, rzuciły się zaraz wszystkie pisma utrzymywane lub wprost wydawane za żydowskie pieniądze. Po wszystkich uniwersytetach zwołują socyaliści zgromadzenia przy pomocy żydowskich studentów i obok pochwał dla awanturników krakowskich zażądali koniecznie odłączenia wydziału teologicznego od uniwersytetu.

Awanturnicy krakowscy obecnie widzą, że awantury ich oburzyły przeciw nim całą uczciwą opinię publiczną, chcą więc teraz inaczej sprawę postawić. Ponieważ przeciw nim, jako przeciw zwykłym bandytom — zresztą całkiem słusznie — wezwano do obrony uniwersytetu wojsko i policyę, krzyczą teraz wielkim głosem, że hańbą jest, iż senat uniwersytetu wzywa wojsko przeciw studentom i postanowili póty strejkować, aż senat ten jako „skompromitowany“ ustąpi.

W ten sposób wykręcają się sianem, nie chcąc wypijać piwa, jakie sami sobie nagotowali.

Wysłali oni deputacyę do Wiednia. Deputacya ta poszła się skarżyć przed socyalistami, żydami i Niemcami na polskich profesorów. Czy to nie jest skandal i wstyd, aby polscy studenci jeździli na skargę do wrogich nam Niemców i żydowskich masonów? i u nich szukali obrony „krzywdy“ swojej? To też całkiem słusznie polski minister dla Galicyi Zaleski, nie przyjął deputacyi awanturników i powiedział im przez swego urzędnika, że nie może mówić i naradzać się z młodzieżą, która nie słucha swej władzy i przeciw niej strejkuje.

Jaki koniec będzie tych awantur? Zdaje się bardzo smutny. O ile zaślepieni awanturnicy dadzą się dalej prowadzić na pasku przez żydowskich i socyalistycznych wrogów sprawy katolickiej — to nie ucierpią ci, którzy jako sprężyna popychają młodzież do złych i nierozważnych czynów, ale ucierpi sama młodzież, zwłaszcza zaś ci, którzy z Królestwa znaleźli u nas gościnę. Część ich gościnę tę nadużyła w ten sposób, że zamiast korzystać z nauki, jaką tutaj pozwolono im pobierać, pomagali do brutalnego napadu na tę właśnie wszechnicę, która obok lwowskiej, jako jedyna polska, była dla nich przytułkiem.

O konieczności ludowe.

Kiedy prezes Koła polskiego dr. Łazarski przemawiał w dyskusyi budżetowej w Radzie państwa, powiedział:

„Żądamy i oczekujemy z otuchą, że rząd ze swej strony udzieli i przyzna konieczności ludowe i z całą pieczołowitością je uwzględni. Oczekujemy w tej mierze przedłożeń i propozycyi rządu i obstajemy przy tem, aby tej Izbie i poszczególnym Sejmom, a zwłaszcza galicyjskiemu, dano odpowiedni czas do obrad, do zbadania i uchwalenia tych konieczności ludowych. Z długiego szeregu konieczności ludowych podniosę tu niektóre,

a mianowicie: konieczność popierania rolnictwa ze szczególnem uwzględnieniem robotników rolnych, ustawodawcze uregulowanie spraw emigracyjnych, ochronę naszych robotników za granicą, zorganizowanie i popieranie związków rolniczych, poparcie chowu bydła, organizacyę zużytkowywania bydła, planowe zwalczanie ogólnej drożyzny, opiekę nad robotnikami i ustawy socyalne na wszystkich polach, stworzenie taniego kredytu dla włościan, rzemieślników i drobnych przemysłowców, uregulowanie rzek, zalesienie wydmisk, sanację finansów krajowych, zniesienie dwóch najniższych klas podatku domowo-klasowego, uregulowanie i zniżenie podatku budynkowego, wydanie zgodnej z duchem czasu i sprawiedliwej pragmatyki służbowej“.

I zastrzegł sobie prezes Koła Polskiego wobec rządu t. zw. politykę wolnej ręki, co znaczy, że Koło polskie o tyle tylko będzie popierało politykę obecnego rządu, o ile on zechce istotnie o tych ludowych koniecznościach czyli ustawach najpotrzebniejszych dla ludności wiejskiej i robotniczej pomyśleć.

I o te ustawy rozpocznie się w najbliższym czasie walka w parlamencie. Rząd chce nałożyć na ludność nowe i duże podatki i dlatego zmusza wprost posłów, aby uchwalili mu t. zw. konieczności państwowe, czyli pozwolenie na pobieranie podatków i wydatkowanie z tych pieniędzy na różne cele. W pierwszym rzędzie chce rząd zakupić nowe okręty wojenne, co jak już pisaliśmy kosztować będzie dziesiątki milionów koron. Ponieważ zaś skarb państwa mimo olbrzymich podatków płaconych przez ludność jest pusty i koniec z końcem się nie wiąże, więc rząd chce zaprowadzić szereg nowych podatków, któreby i stare dziury połatały i trochę świeżego grosza przyniosły.

Ma się rozumieć, stronnictwa w parlamencie bronią się przeciw temu i powiadają słusznie „dajcie nam konieczności ludowe, to my wam damy konieczności państwowe“. I tej zasady bezwarunkowo powinniśmy się trzymać bardzo silnie.

Wprawdzie nieuchwalenie tych podatków i wydatków państwowych, jakich rząd się domaga, mogłoby pociągnąć za sobą obalenie obecnego ministeryum, ale w każdym razie powinien rząd i parlament pamiętać o tem, że ciągle brać, a nic w zamian nie dawać także nie można i że ludności, która tylko ciągle podatki płaci a w zamian nic prawie dostaje, ostatecznie traci cierpliwość i zacznie się burzyć.

To co powiedział prezes Koła polskiego dr. Łazarski, prawie wszystko są rzeczy, na przeprowadzenie których czekamy już szeregi lat. Cierpliwość więc była już za wielką. I rząd obietnice swoje w czyn jak najprędzej zamienić powinien.

Z polityki austryackiej.

Przez cały ten tydzień nie obradowała Rada państwa, gdyż w Budapeszcie zebrały się delegacje wspólne, aby radzić nad wspólnymi wydatkami obu połów monarchii Austryackiej. Na pierwszym planie obrad stanęła sprawa nowych zbrojeń monarchii. Szereg stronnictw sprzeciwia się nadmiernym wydatkom wojskowym, którymi ma być ludność austryacka obciążona. Zwłaszcza przeciw byłemu ministrowi dr. Bilińskiemu zwracało się rozgoryczenie delegatów. Pokazało się bowiem, że podczas gdy min. Biliński w parlamencie zapewniał, iż okrętów wojennych się nie buduje, dwa już były w robocie w porcie w Tryeście i to za kilkadziesiąt milionów koron.

W delegacjach wielkie trudności wywołuje załatwienie przedłożenia rządowego o sprawie banku austro-węgierskiego. Układ między rządem austryackiem a węgierskim w sprawie banku wspólnego kończy się w tym roku. Chodzi więc o odnowienie umowy, a Węgrzy domagają się przy sposobność, aby bank wspólny został podzielony na bank węgierski i austryacki.

Rząd austryacki na taki podział nie może się zgodzić, zwłaszcza, że nie leży to w interesie całej monarchii.

Delegacje węgierskie radzą nad tą sprawą ale bardzo powoli, tak, że obrady delegacji przeciągną się prawdopodobnie, aż do drugiej połowy marca.

W sejmie bośniackim panuje obstrukcja. Prowadzą się Serbowie, którzy nie chcą dopuścić do uchwalenia budżetu, aż wykonaną zostanie w całej rozciągłości amnestya zapowiedziana w mowie tronowej. Serbowie zarzucają, że władze na miejscu na własną rękę utrudniają wykonanie edyktu amnestyjnego.

Izba posłów rozpoczęła obrady dopiero we wtorek 7. lutego. Na porządku dziennym

stanęła pierwsza ustawa o zakazie pracy nocnej kobiet. Obrady izby będą jednak bardzo krótkiej, gdyż przerwie je znowu sesja delegacyjna.

Na pierwszem zaraz posiedzeniu przyszło do awantury między dwoma posłami. Pos. Mahler omawiał kwestyę domokrążców i powiedział, że 500 domokrążców rozbija skutecznie kartel, a przez to dopomaga rękodzielnikom.

Na to zawołał chrześciańsko-społeczy poseł Schmid: Nie rozumim tego, panie profesorze, co mają kartele wspólnego z domokrążcami.

Pos. Mahler odparł głośno: Jeżeli pan jesteś za głupi, żeby to zrozumieć, to nie mogę na to poradzić.

Na to pos. Schmidt z najwyższem oburzeniem zawołał na Mahlera: *Soujud!* (świnia żydowska).

Powstał wielki zgiełk, z którego słychać było tylko, jak Malik ciągle zwrócony do Mahlera wołał: „Kłamca! Kłamca!“ Za nim powtarzał te słowa cały bhór.

Wreszcie Malik rzucił się na Mahlera i chwycił go za piersi. Socyalistyczni posłowie Libermann i Diamand zasłonili go i oderwali Malika, który ciągle usiłował dosięgnąć Mahlera.

Prezydent wreszcie przywróbił spokój. Wtedy Mahler zawołał na Malika z wielkim gniewem: „Już się pan mnie więcej nie dotkniesz!“ To wywołało nowy hałas i nową przerwę w mowie.

Z kraju i ze świata.

Ustąpienie wicemarszałka Sejmu galicyjskiego.

W tych dniach zgłosił swe ustąpienie z godności wicemarszałka Sejmu galicyjskiego metropolita ruski ks. Szeptycki. Podał on za powód, że ustępuje dlatego, iż musi wyjechać ponownie do Ameryki, celem wizytacyi parafii ruskich.

W istocie jednak ks. metropolicie ruskiemu rozchodzi się zgoła o co innego. Mianowicie pisma donoszą, że ks Szeptycki ustępuje dlatego, że wie iż Rusini nie zaprzestaną awantur w Sejmie galicyjskim. Jako wicemarszałek Sejmu w razie, gdyby obrady prowadził musiałby przeciwko tym awanturom wystąpić. Tymczasem znowu jako Rusin, a do tego Ukrainiec, nie może tego zrobić, gdyż straciłby zupełnie popularność wśród swoich. Uznał więc za najlepsze ustąpić i nie mieszać się do polityki

Z wiadomości tych wynika, że Rusini zamierzają znowu awanturami zamącić spokój i tok obrad Sejmu galicyjskiego. Powinni więc Polacy dobrze zastanowić się nad tem, jak mają temu zaradzić i energicznie wziąść się do rzeczy. Bo przecież nie na to zjeżdżają się posłowie na narady, aby z powodu awantur bez niczego rozjechali się po kilku tygodniach do domu. Powinni posłowie polscy znaleść przecież jakiś sposób pogodzenia się z Rusinami, bo tak jak jest — dalej być nie powinno i nie może.

Austro-Węgry.

(*Groźba strejku urzędników*). Od szeregu lat domagają się urzędnicy państwowi różnych kategoryi, aby rząd uchwalił dla nich pragmatykę służbową t. j. przepisy powiadające jak mają swą pracę wykonywać i aby zaprowadził awans czasowy, co znaczy, żeby każdy urzędnik co parę lat według stale oznaczonych przepisów postępował z rangi do rangi i otrzymywał wyższą płacę, nie potrzebując szukać protekcyi i „wysokich pleców“. Rząd jednak oświadczył, że nie ma na ten cel pieniędzy.

Urzędnicy rozgoryczeni zagrozili, że w razie jeśli rząd im nie ustąpi, rozpoczną w całej Austryi bierny opór.

(*O nowe koleje w Galicyi*). W Izbie posłów w komisyi kolejowej szereg posłów polskich podniosło potrzebę zbudowania całego szeregu nowych linii kolejowych w Galicyi. Minister kolei Dr Głąbiński przyrzekł, że w najbliższym czasie wniesie w parlamencie nową ustawę, która zapewni rozwój kolejnictwu w Galicyi. Chodzi tylko o to, że znowu nie ma pieniędzy na te wydatki.

Z innych krajów.

Niemcy. (*Zawsze hakatyści*). Władze wojenne ponownie zakazały rozmawiać po francusku żołnierzom w koszarach alzackich. W wydanym w tym względzie rozkazie powiedziano, że dla żołnierzy urodzonych w Alzacyi powinno być sprawą honoru pisanie listów po niemiecku.

(*Późne usprawiedliwienie*). Sprawę rydzyńską i rolę, jaką w niej odegrał poseł Dr Dziembowski rozpatrywał w Poznaniu sąd obywatelski złożony z pp. Raszewskiego, Jerzykiewicza, L. Mycielskiego, Dr Karwowskiego, Adama Napieralskiego, Bolesława Brodnickiego i Stanisława Łackiego. Sąd odbył 4 posiedzenia, na których przesłuchiwano świadków oraz wysłuchano zdania wybitnych prawników. Po wszech tronnem rozpatrzeniu sprawy sąd obywatelski jednomyślnie przyszedł do przekonania, że p. Dr Dziembowski przez udział swój w sprawie Rydzyny obowiązków obywatela Polaka nie naruszył.

Rosya. (*Hakatyzm w Dumie rosyjskiej*). Rozważając przed trzeciem czytaniem w Dumie państwowej projekt prawa o nauczaniu elementarnem, — komisya szkolna Dumy uchwaliła odrzucić wszystkie poprawki, dotyczące szkół dla obcoplemieńców. — Między innemi odrzucono przyjętą w drugim czytaniu poprawkę o nauczaniu przez pierwsze cztery lata w szkole początkowej w języku ojczystym uczniów. Za odrzuceniem poprawek

przemawiał najenergiczniej Kapustin, październikowiec, twierdząc, że szkoła powinna być rosyjską(!), a nauka języka rosyjskiego winna rozpoczynać się już w trzecim miesiącu po wstąpieniu ucznia do szkoły. Poprawkę odrzucono znaczną większością głosów. Za odrzuceniem głosowali nacyonaliści i częśc październikowców.

Kronika kościelna.

Arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim ma zostać X. Kloske, niedawno mianowany Biskupem sufraganem. Podobno też Ojciec św. — jak i cesarz Wilhelm już tę nominacyę podpisali. Tak pisze „Goniec Wielkopolski“ — ale wiadomość ta wydaje się nie bardzo prawdopodobną.

Na Jasnej Górze, od czasu, gdy rządy klasztoru objął jako przeor Ojciec Justyn Weloński, przepisy zakonne są ściśle wykonywane przez wszystkich zakonników. Zbrodnicze czyny Macocha i jego wspólników nie zdołały poniżyć Jasnej Góry, ani zaćmić sławy Kordeckiego i innych dawnych i świątobliwych Paulinów.

To też pomimo tak ciężkiego ciosu, liczba zakonników na Jasnej Górze nie zmniejszy się, bo zgłaszają się i księża i ludzie, wiemy nawet że i z wyższych sfer, którzy chcą wstąpić do zakonu.

List cesarzowej chińskiej. W tych dniach pewien urzędnik chiński, przybyły do Rzymu dla wyszukania w archiwum watykańskiem dokumentów, tyczących się historyi Chin, wynalazł list cesarzowej chińskiej, pisany do Papieża Inocentego X., w którym cesarzowa oznajmia Ojcu św. swe nawrócenie na wiarę katolicką, jak również kilku innych osób rodziny cesarskiej i prosi gorąco o przysłanie do jej państwa jak największej ilości Misyonarzy, głównie Jezuitów.

List ten nie zastał już Papieża Innocentego X. przy życiu, odebrał go Papież Aleksander VII. i odpisał natychmiast nowonawróconej monarchini; kopia tego listu zachowana jest również w archiwum watykańskiem. Urzędnik chiński prosił Ojca św. o pozwolenie przesłania kopii tych dokumentów do stolicy Chin, Pekinu.

NOWINY.

I to ma być bank ludowy! P. Stapiński otrzymał w zeszłym roku przy poparciu stańczyków koncesyę na założenie banku ludowego. Wątpił jednak sam, czy po krachu w Banku parcelacyjnym lud będzie dalej taki naiwny, aby składał swą krwawicę w nowym banku p. Stapińskiego, lub pobierał zeń pożyczki.

P. Stapiński poszedł do głowy po rozum, (co mu się czasemz darza) i sprzedał koncesyę na bank za 200 cz za 400 tysięcy koron nafciarzowi p. Długoszowi i spółce żydowskiej.

W połowie stycznia b. r. odbyło się we Lwowie pierwsze zebranie tegoż banku, który zwać się będzie: „Bankiem ludowym dla rolnictwa i handlu“. Kapitał akcyjny wynosi 2 miliony koron i może być podwyższony do 5 milionów koron. Do rady zawiadowczej tegoż banku i do dyrekcyi należy kilku żydów. Możecie teraz poznać, w jakie ręce oddają ludowcy nasz lud. Oto nazwiska tych opiekunów ludu: Garfein, Kocker Kraus, Mersl i Baumfeld.

Nowy Mojżesz. Poseł Breiter ze Lwowa postanowił pojechać do Wiednia z tymi szynkarzami żydami, którzy nie dostali teraz koncesyi na szynk. Pomysł to — jak piszą gazety — godny chyba desperata, który już nie ma nic do stracenia, ani honoru, ani poczucia swej godności. P. Breiter chce podobno aż w „Bnrgu cesarskim“ przedstawić ich krzywdy! Oby p. Breiter wywiódł tych żydów z Galicyi — i tam ich zostawił!

Z Jasłowca piszą nam: „Niedawno przypadło nam w udziale pożegnać jednego z najwybitniejszych członków „Kółka rolniczego“ W. p. Michała Turczaniewicza, kierownika szkoły. Za jego głównie inicyatywą stanął w Jasłowcu sklep „Kółka rolniczego“ i kasa Reizfeisena. Całem sercem i duszą sprawie naszej oddany — nie ustąpił mimo różnych niesnasek i innych jeszcze do pracy zachęcał i wciągał.

Dzięki jego zabiegom i X. Kanonika Grygla, udało nam się nabyć dom własny dla „Kółka“. Po ośmiu latach niezmordowanej pracy ustępuje p. M. Turczaniewicz, powołany przez wyższą władzę szkolną na inspektora do Zbaraża.

Składając Ci tedy Wielmożny Panie Inspektorze serdeczne podziękowanie, polecamy Cię ludowi w powiecie zbaraskim, a za trud i pracę w naszem „Kółku“ podjęte, składamy staropolskie, a serdeczne: „Bóg zapłać“.

Leon Kuliczkowski

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej. (Przestroga). Donoszą nam z różnych okolic i krajów, że po domach katolickich chodzą oszuści i wyłudzają grosz ciężko zapracowany od ludu, niby to na restauracyę Grobu Matki Boskiej na nadchodzący Jubileusz.

Oświadczam wyraźnie, że klasztor kalwaryjski nikogo na kwestę na ten cel nie wysyła, a kto chce coś ofiarować dobrowolnie, posyła pocztą na przekaz do podpisanego: *X. Stefan Podworski*, rezydent w Grobie Matki Boskiej w Kalwaryi Zebrzydowskiej, Galicya.

Morderstwo w przystępie szału. W Stanisławowie, niejaka Amalia Zalewska, wdowa po urzędniku, zamordowała w przystępie szału swe najmłodsze dziecko.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Złote myśli i zdania.

Kto ma mądrość za doradczynię, a cnotę za przewodniczkę, ten dojdzie do szczęścia.

* * *

Gdy ojciec upomina, a syn go nie [słucha,
To nie jest syn człowieka, lecz syn złe-[go ducha.

* * *

Dla młodszych — swym przykładem jak pochodnia świeć.

Jak ludzie zaradzili swej biedzie w Holandyi?

Ciąg dalszy.

Rolnictwo w Holandyi.

) Holendrach mówią, że to najzdolniejsi ludzie na świecie. Mając naturę spokojną, ale zawziętą, nie zawahali się nawet rozpocząć walkę z samą przyrodą.

Naprzód oni obmyślili co i jak mają zrobić, a dzięki swej cierpliwości i wytrwałej pracy, dopięli swego i w krótkim czasie zaprzęgli przyrodę do swego jarzma; od tej chwili kraj ojczysty zrobił się dla nich jeszcze bardziej droższym, a również i bogatszym.

Rolnictwo w Holandyi miało **dwóch wrogów:** jeden — to woda rzeczna i morska, która zalewa im pola, a drugi — ziemia, ten sam torf, zmieszany z wodą, niby kasza. Zdawałoby się, że to tacy wrogowie, z którymi wszelka walka byłaby bezcelowa, a jednak Holendrzy walczyli z nimi od dawna i zwyciężyli.

Otóż wpierw będziemy mówili o torfie.

Pewien czas, jak o tem mówiliśmy wyżej, Holendrzy palili go na popiół, podczas letnich upałów, wskutek czego ziemia mogła choć cokolwiek rodzić. Ale wkrótce Holendrzy zrozumieli, że taka gospodarka nic nie warta, ponieważ mogą zupełnie zniszczyć wierzchnie warstwy torfu, oprócz tego dla urodzaju na dwa lub trzy lata za dużo go zniszczyli, który dla nich, jak się o tem później przekonali, miał ogromne znaczenie.

Już 300 lat upływa, jak Holendrzy zaczęli się bardzo o to starać, by swe grunta bagniste przerobić na urodzajne, jednocześnie nie niszcząc torfu.

W tym celu zaczęli oni kopać, gdzie największe były niziny, już nie rowy, ale głębokie kanały, łącząc je z rzekami, do tych zaś kanałów, z boków, poprzeprowadzali moc rowów, które przerzynają torfowiska na wszystkie strony; woda więc ściekała do kanałów i rowów, a ziemia robiła się coraz bardziej sucha.

Taki sposób osuszania gruntów nazywa się **drenowanie.**

A cóż potem zrobili oni z błotem? Wydobyli z niego torf, a rozkopany grunt przemieszali z gnojem, mułem z kanałów, rowów i rzek. W innem zaś miejscu ten torf, który wydobyto kopiąc rowy i kanały, rozwozili taczkami po deskach, równo go rozkładali, wtłaczali, a potem przysypywali piaskiem. W ten sposób grunt robił się wyższym, a przez to więcej był zabezpieczony od podskórnej wody. W końcu jeszcze nasypywali piasku na kilka stóp a wówczas już można było siać na takiej ziemi, i urodzaj mieli nie byle jaki.

Te — **kanały, nietylko wysuszają grunta** ale też służą jako wodne drogi, i po nich, zdaleka nawet z nad morza, gdzie jest moc piasku, przywożą i ten piasek, i glinę i muł rzeczny, a również po tych kanałach Holendrzy odwożą do do rzeczek i morza torf, wyrobiony przy pomocy najlepszych maszyn.

Na te wodne drogi Holendrzy zwró-

cili szczególniejszą uwagę — starają się by niemi podzielić swe pola na równe kwadraciki, tak, żeby z każdej strony był wygodny dostęp. Tam, gdzie torfowiska udało się zrobić wyższemi, Holendrzy już tak zrobili; ale gdzie grunt był bardzo nizki, tam trzeba było wpierw kopać kanały, nasypywać po bokach wały, porobić upusty i ściągnąć wodę do kanałów, by ją później skierować do rzeki lub morza.

Dlatego bardzo często w Holandyi możemy zobaczyć, że pole orane z jednej strony kanału lub upustu leży niżej, niż na drugiej, wiatraki zaś pobudowane są w tym celu, by wypompowywały wodę z moczarów do kanałów. Cały kraj usiany groblami, niby siatką gęstą, a między nimi — równe, nadzwyczaj starannie uprawione pasma ziemi, niby grządki na ogrodzie. Przez to, jak spojrzysz no ten kraj, to widzisz tylko groble, które stojąc równą, ściana, nie dają widzieć co się za nimi robi. Czasem z za tych nie bardzo wysokich wałów widać, jak płyną spokojnie po kanałach niewielkie statki, wiatraki lub też wielkie budynki z wysokimi kominami— to parowe maszyny, które wypompowują wodę zamiast wiatraków. Holendrzy siedzą sobie między temi wałami w swoim spokojnym i bogatym kraju, jakby w fortecy, spoglądając tylko z swoich wież na morze czy nie gotuje ono dla nich jakiejkolwiek niespodzianki.

Przeczytawszy o tych moczarach, pod którymi u nas dotychczas ziemia się marnuje, może nie jeden powie: „oto dzielni ludzie ci Holendrzy!" a oni rzekliby na to: „ech, braciszku, to niewielka sztuka osuszać trzęsawiska i torfowiska i robić z nich urodzajne pole; my potrafimy nawet jeszcze coś trudniejszego dokonać." I rzeczywiście dokonali!...

Słyszeliśmy, że z zachodu Holandyę oblewa morze Niemieckie, które zachodzi w niżej położone części kraju wielu mniejszemi lub większemi zatokami. Jak wyżej mówiliśmy, morze to często zalewało na setki kilometrów nadbrzeżne miejscowości i wszystko po drodze niszczyło, co się tylko trafiło — czasem całe tysiące wsi z ludźmi i całym dobytkiem. Te same szkody wyrządzają i wielkie rzeki, zwłaszcza rzeka Ren.

Otóż by siebie obronić od tego nieszczęścia, Holendrzy już od dawna wojują z morzem w ten sposób, że wspólnie hurtem wysypują ogromne groble na brzegach morza, sążni 4 lub 5 w górę, a 25—50 w szerz. Te groble wyglądają niby mury forteczne i ciągną się prawie przez cały brzeg morski, na setki mil; wszystkich takich grobel nad morzem i rzekami, prócz mniejszych, poprzecznych, liczą w Holandyi na dwa z połową tysiące kilom. wzdłuż. Zbudowane są mocno; wpierw robią niby jasła z łozy, a w środek i z boków sypią kamienie, które przywożą z cudzego kraju z Norwegii, piasek, glinę, słomę, chrust, słowem co tylko można. I teraz z jednego boku grobli, patrzysz, pływają po morzu okręty, a po drugim spokojnie bez strachu, jak to wpierw bywało, pracuje rolnik na swoim polu.

Ale to samo morze, z którym tak wojują Holendrzy, jest też dla nich korzystnem. Ogrodziwszy się od morza wałami, Holendrzy porobili w nich wrota i wpuszczają nimi do siebie morze, aby woziło na sobie ich statki i czółna. Wrota te — to ogromne upusty. Kiedy na morzu bywa wielka burza, to w celu uniknięcia nieszczęścia, wpuszczają go przez te upusty do rzeczek. Szalona fala pędzi wówczas po rzece z jednego końca na drugi. Ale chociaż tak się strzegą i chytrzą Holendrzy, to i tak nie zawsze się obronią od szkody, jaką wyrządza wzburzone morze. Wartownicy dzień i noc stoją na czatach, jak podczas wojny, by wróg nie wpadł do ich ziemi.

Jeżeli zaś morze zaczyna być niespokojnem, i zanadto napiera na wały morskie, to wówczas rozlega się po całym kraju wojskowa komenda i na pomoc zjawiają się uczeni i inżynierowie, całe tłumy fachowych robotników, z tem wszystkiem, co jest koniecznem w tej tak ważnej chwili.

Ciąg dalszy nastąpi.

Błogosławieństwo Świętego.

Obrazek z przeszłości.

Było to w nieszczęsnym roku 1648, w czasie bezkrólewia, po zgonie króla naszego Władysława IV. Trwała pod on czas w całej pełni wojna domowa ze zbuntowanymi kozakami, których z osobistej zemsty wiódł przeciw swej ojczyźnie Bogdan Chmielnicki, zrazu jeden ze starszyzny kozaków zaporóżskich, a następnie ich hetman, przez Władysława zamianowany. Skorzystał on z ogólnego niezadowolenia ludu ukraińskiego, któremu odjęto nadane przez królów polskich swobody.

Król Władysław IV, polityk mądry, pragnął przywiązać do Rzeczypospolitej kozaków, nadał im na nowo zaniechane swobody, powiększył liczbę rejestrowych, to jest będących na żołdzie polskim kozaków zaporożskich i miał zamiar użyć ich do wojny z Turkami i Tatarami, aby tych w końcu z Europy wypędzić, ku czemu już nawet zawarł korzystne umowy z państwami chrześcijańskiemi i zbierał na ten cel stąd i owąd pieniądze, a wojsko w kraju pomnażał.

Kozacy ucieszyli się z tych zamiarów króla polskiego, ale senat i sejmy szlacheckie, podejrzewając Władysława, jakoby zwiększonego stałego wojska, miał zamiar użyć przeciwko zanadto wybujałej wolności szlacheckich, popsuły te zbawienne zamiary króla.

Kozacy zaporożcy, pomnożeni do liczby 12.000 mołojców, nie chcieli teraz broni złożyć, a podburzeni przez złych ludzi, przygarnęli się pod chorągwie zbuntowanego, Bogdana Chmielnickiego.

Ten jednak, jakkolwiek pożądający władzy i pieniędzy, byłby zapewne czekał spokojnie układów z wyznaczoną komisyą, a potem obioru króla, gdyby nie samowolne zaczepki i napaści na jego wojsko ze strony księcia Dominika Zasławskiego, wielkiego bogacza i również magnata, rwącego się do wojny księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, a także i hetmana Mikołaja Potockiego, który samowolnie wyprawił syna swego przeciwko Kozakom. Po za nimi stanęli i inni panowie polscy i wojna kozacka na Ukrainie z wielką zaciętością z obu stron zawrzała. Chmielnicki ogniem i mieczem pustoszył ten wielki obszar ojczyzny swojej, mając do pomocy zbuntowaną do około czerń ludu ukraińskiego, która wkrótce do setek tysięcy urosła. Nikczemnie też postąpił w tej wojnie Chmielnicki, przyzywając na pomoc pogańskich Tatarów, którym dozwolił łupić, palić, wyrzynać lud i szlachtę po zamkach, dworach i miastach i tysiące ludu brać w jassyr. Pastwiono się więc z trzech stron nad tym wielkim szmatem Rzeczypospolitej polskiej: co Kozak pominął lub napoczął, to poprawiła czerń chłopska i poganie.

Dziwna ospałość zapanowała wtedy między rządzącymi w tem bezkrólewiu: większa część magnatów, których na Ukraine królewiętami zwano, myślała tylko o swoich prywatnych interesach, majątkach i ciągłem bogaceniu się ; w senacie i na sejmach nie spieszono się jakoś z pomnożeniem wojska do obrony, a niezgoda między dostojnikami i wodzami osłabiała wojenne działania. Jeśli zaś przybywały na polu bitew chorągwie zbrojne, to przedewszystkiem świeciły zbytkownem przepychem, na co tracono majątki. Więcej było w obozach naszych pohulanek i różnych zabaw przy winie i łowach, niż wojowniczego, rycerskiego ducha.

Wobec tego Chmielnicki ze swą czernią zbrojną łatwe otrzymał zwycięstwo pod Żółtemi Wodami i Korsuniem. W końcu jednak przystanął pragnąc wejść w układy z Rzecząpospolitą, aby tylko Kozaczyzna otrzymała dawne swobody i przywileje. Lecz rozzuchwalona zwycięstwami, dowolnemi rzeziami i łupami, a prawie zawsze pijana, stutysięczna czerń chłopska, wraz z częścią zaporożców na żadne układy pokojowe przystać nie chciała, domagając się dalszej z panami wojny, dalszych grabieży, rozbojów i rzezi, tak, że nawet samemu Chmielnickiemu podwójni teraz buntownicy grozili śmiercią, jeśliby zaprzestał wojny.

Chmielnicki jednak ociągał się z dalszemi bojami, pragnąc ostatecznie na

dobrych warunkach zgody z Rzecząpospolitą, którą bądź co bądź, jako szlachcic polski, w chwilach zdrowszej rozwagi za swą ojczyznę uważał,

W tem położeniu rzeczy z ledwością po długich majaczeniach zebrało się 46.000 wojska polskiego i 200.000 ciurów obozowych po większej części zbrojnych w muszkiety pod wsią Pilawcami na Podolu. Było to w miesiącu wrześniu 1648 roku. Najnieszczęśliwiej wyznaczeni regimentarze, czyli wodzowie byli: książe Dominik Zasławski, Ostroróg i młody Koniecpolski. Pierwszego z nich, jako miłośnika wygód i wygody przezwano pierzyną; drugiego, znanego z wymowy i uczoności, nazwali Kozacy łaciną, a trzeciego dla młodości swojej, dzieciną przezwano. W takie to niedołężne i niezgodne z sobą ręce dostało się dowództwo z takim trudem zebranego rycerstwa i czeladzi obozowej pod Pilawcami.

Rzecz szczególna, że i tutaj tak wodzom naczelnym, jak i ich pomocnikom, pułkownikom i rotmistrzom chorągwi chodziło przeważnie o to, aby przez swą wystawność obozową, przepych w sprzętach, bogactwo kapiące ze zbroi, oręży i rządów postrach na kozackie chłopstwo rzucić i tem je do rozsypki zmusić, Widocznie Pan Bóg rozum im odebrał za ich pychę, życie zbytkowne, hulanki i upadek ducha rycerskiego w obronie skołatanej Ojczyzny. Prócz tego uroiło się przywódcom, że Chmielnickiemu spieszy z pomocą ogromna liczbą horda hana krymskiego pod wodzą Tohaj-beja. Tymczasem zanim ona nadeszła, było zaledwie przy Chmielnickim nie więcej nad 300 Tatarów; lecz on wielu ze swej czerni przebrał za Tatarów, którzy w pierwszych potyczkach z okrzykiem bisurmańskim: „Ałłah Ałłah! szli na Polaków.

Bezprzykładnem w dziejach naszych tchórzostwem przejęci wodzowie i ich pomocnicy, komisarze, po kilku utarczkach, w których zaledwie 300 zginęło ludzi, zmówili się z sobą po cichu w nocy i zdradliwie wojsko swoje opuścili, uciekając z przybocznymi towarzyszami na złamanie karku, w świat, gdzie oczy poniosły. Oburzone wojsko ucieczką haniebną swych regimentarzy, zostając bez dowództwa, także w ślad za nimi nad ranem poszło, słowem, cały bogaty obóz z armatami, z przepysznemi namiotami, sprzętami, srebrnemi naczyniami i drogiemi zastawami stołowemi, dostał się bez wystrzału w ręce tego chłopstwa, które niebaczni panowie swą zbytkową wystawą i bogactwem chcieli przestraszyć! Ciurów obozowych Kozacy częścią wyrznęli, częścią wzięli do niewoli, a reszta rozpierzchła się w cztery strony świata. Mówią ówcześni dziejopisarze, że gdyby odważnie i jednomyślnie wtedy nasi na Kozaków uderzyli, mogliby ich na miazgę zetrzeć. Natomiast jakiś dopust Boży za grzechy pomieszał im rozum. Działo się to w środę, 23 września 1648 roku.

Dokończenie nastąpi.

Zabobony i czary u ludu polskiego.

Nawięcej jednak boją się ludzie tak zwanych „czarów". „Czekaj ja ciebie zaczaruję" — więc idzie machać chustką na chałupę, rzuca czemś na dom — oblatuje obejście i czary gotowe. Niech przypadkowo ktoś zachoruje — niech zasłabnie wtedy bydle, — czary się chwyciły — trzeba odczarować. Tacy faszywi czarownicy to hultaje, narobią bądź czem strachu; położą naprzykład słomki na krzyż, rzucą nieżywego kota — ustawią na krzyż patyczki — a tu chłop — który nieraz w życiu śmierci w oczy patrzy — boi się tych patyczków i tej słomki — żeby mu się co złego nie stało... Więc znowu woli czary zażegnać — woli zapłacić cyganowi lub cygance za odczarowanie — albo i „wandrusowi" wysypać parę koron, byleby być pewnym odczarowania.

Słyszałem raz taką historyę prawdziwą... o czarach. Szedł sobie „wandrus" przez wieś, wstępuje do jednej chałupy — bo mu się gorzałki chciało i opowiada: Słuchajcie kobieto, dowiedziałem się, że wasza sąsiadka czary na was rzuci dzisiaj o godzinie dwu-

nastej w południe — e, kabyta, odpowiada kobiecina — cóż ona może mieć przeciwko mnie? ale ja wiem, będziecie widzieli, że prawdę mówię — będziecie żałowali. — A cóż by na to radzić? chcecie to wam powiem, ale mi musicie zapłacić. No a ileż chcecie? Dajcie 5 koron to wam powiem. Kobiecina się droczyła — hultaj nie ustąpił, zapłaciła. Poradził jej więc — żeby w południe dla odpędzenia czarów — goniła dookoła domu razem ze wszystkiemi dziećmi i krzyczała... „Na tamten dom, na tamten dom“. Wyszedł „wandrus“ poszedł do tej drugiej sąsiadki i znowu okpił kobietę na 10 koron — że tamta druga ma ją czarować a przekona się jak będzie widziała, że w południe będzie biegała koło obejścia i wołała o czary. Doradził — by wzięła wtedy kija i poszła wybić sąsiadkę i jej dzieci a czary się nie chwycą. „Wandrus“ poszedł. W samo południe, pierwsza kobieta wychodzi z dziećmi — goni do około domu wraz z dziećmi i krzyczy: „Na tamten dom“! Usłyszała to druga — jak nie wyleci znowu z domu — jak nie zacznie bić! a naści! ale pierwsza kobieta nie w ciemię bita — chwyciła się także do bitki — potargały sobie włosy, ubranie, w dodatku pobili się mężowie — poszli do sądu — siedzieli w areszcie — a „wandrus“ spokojnie przepijał koron 15.

Tak wyglądają czary na wsi, wszędzie, — przy mleku u krowy, przy niedarzeniu się bydła, przy chorobach ludzkich.

Dalszy ciąg nastąpi.

Zwierzęta pożyteczne a niesłusznie prześladowane.

Nieznajomość przyrody, to jest nauki o ziemi, zwierzętach, roślinach i t. d., dalej różne gusła i zabobony, a najczęściej bezmyślna głupota niszczą nieraz najużyteczniejszych, bezpłatnych pomocników człowieka.

Wiadomo, że ptaki takie jak drozd, sikorka, pliszka, mysikrólik, jaskółka, są owadożerne, to jest żywią się owadami, ich liszkami i jajami, przez co oddają wielką przysługę rolnikom; mimo to jednak bywają one w niektórych okolicach prześladowane, szczególniej przez dzieci. Sowa zwana puszczykiem również jest bardzo pożyteczną, bo żywi się myszami, szczurami, chrząszczami i różnemi gąsienicami, a i ona również doznaje nieraz prześladowania.

Do zwierząt, które wielu ludzi prześladuje najniesłuszniej, należy nietoperz czyli gacek. Zwierzątko to, podobnie jest do myszy, ale może latać jak ptak, bo mu do tego służą cienkie błonki pomiędzy palcami przednich nóg. Nietoperz widzi tylko w ciemności, lata więc tylko pociemku i żywi się owadami, które nocną porą niszczą sady, wielkie nieraz szkody w nich zrządzając. Kiedy więc inni pomocnicy rolnika śpią, ten stróż nocny i pomocnik niszczy chrząszcze, ślimaki i poczwarki szkodliwe.

To też gdy „gacek“ uganiając się za ćmą wleci przypadkiem do izby, nie należy go zabijać, jeno złapać ostrożnie i wypuścić na ciemność nocną.

Bardzo pomocnym dla rolników jest też jeż kolczasty, który łowi myszy po stodołach i spichlerzach. Tępi on różne robactwo, jak naprzykład karaluchy, gnieżdżące się po kuchniach i nieporządnie utrzymywanych izbach. Jeż bardzo łatwo daje się oswoić. Karmić go trzeba mlekiem, które bardzo lubi. Gnieździ się w mchu i pod krzakami; w czerwcu i sierpniu miewa młode, po kilkoro naraz. Ginie często od mrozu i długiej słoty.

Kret, chociaż kopie ziemię, jest jednak także pożytecznym, bo tępi wielkiego szkodnika zbóż, podgryzającego korzenie, zwanego „turkuć podjadek“ lub „niedźwiadek“, który nieraz całe łany zboża zniszczy. Usługi wyświadczane przez kreta są większe od szkód, które robi. Często niesłusznie posądzamy kreta, że ryje nory w ziemi na łące; otóż nie kret je robi, ale „nornik polny“, szkodliwa mysz, która podgryza pożyteczne rośliny. Nornika wytępia małe zwierzątko, zupełnie też do my-

szy podobne, które nieświadomi ludzie zabijają, myśląc, że to jest właśnie ów szkodnik. Zwierzątko to zowie się „ryjówka“, a różni się tem od myszy, że ma wązki ryjek, uszy maleńkie, zarośnięte błonką i oczki maleńkie, nieznoszące światła. Ryjówka żywi się jedynie myszami, przebywa zaś najchętniej w kupkach gnoju lub w stertach słomy, w których żadnej szkody nie wyrządzą.

Łasica także zjada myszy, podobnie jak tchórz, który często posądzany bywa o duszenie kurcząt, choć zdarza mu się to rzadko.

Dużo też gadów pożytecznych doznaje prześladowania, szczególniej od chłopaków. Niektórzy ciemni ludziska mówią, że jaszczurka jest jadowita, że kąsa; jestto, rozumie się, nieprawda bo jaszczurka jest niewinnem stworzonkiem dającem się nawet oswoić tak, że z ręki jeść będzie. Żywi się robakami muszkami i glistami. Prześladują i zjadają biedną jaszczurkę kruki, kuny i bociany. — Żaby i ropuchy należą też do bardzo pożytecznych gadów, bo żywią się szerszeniami, osami i szkodliwem robactwem.

Ludzie światli i rozumni powinni uczyć dzieci swoje i pomocników w pracy na roli, aby tych stworzeń nie tępili. ale przeciwnie, ochraniali i bronili od prześladowania.

Różne rady pożyteczne.

Ocet domowy. Ważną jest rzeczą na wsi wyrobić dobry ocet. W tym celu bierze się 8 garncy wody i 8 kwaterek okowity, oraz 3 kwaterki miodu. Wodę gotuje się włożywszy w nią dobrą garść chmielu.

Następnie wodę tę przestudza się, kładzie się na nią pół kwaterki, lub 4 łuty drożdży i to zlewa on baryłki, niech płyn tak postoi przez 3 dni, osłonięty, póki się nie wyrobi. Wtedy bierze się 1 garść kaszy jęczmiennej, garść grochu, 2 garście chleba razowego, w kostkę pokrajanego, i miesza się z pół kwaterkiem miodu.

Wszystko to razem smaży się do zarumienienia i wkłada do tejże baryłki. Otwór płótnem należy zapieczętować, baryłka w cieple umieszczona być powinna. — Po zrobieniu octu odtoczyć go potrzeba tylko tyle, ile potrzeba, dolać tyleż wody i na każdy garniec dodać kwaterkę chmielu i łyżkę miodu, zwracając na to uwagę, aby baryłka zawsze była pełna.

Hodowla kaczek na wsi. Uderzającem zjawiskiem jest zbyt małe dotychczas rozpowszechnienie chowu kaczek w miejscowościach, obfitujących w wody. Spotykamy tam bowiem kaczki prawie zawsze tylko w nieznacznej bardzo liczbie obok dość licznego ptactwa. To małe rozpowszechnianie kaczek musimy przypisać wprost bądź nieznajomości sposobów ich wychowu, bądź też niezrozumieniu ich wartości gospodarskiej.

Gęś np. znosi w roku, średnio licząc, najwyżej 80 jaj, zaś kaczka do 100 jaj, które można z najlepszym skutkiem podkładać kurom przez cały czas nośności do wysiadywania, przyczem pamiętać należy, że dobrze podkarmione kaczęta, są już w wieku 10—11 tygodni ptaszkami nietylko okazałymi, ale i dobrze na targu płaconymi.

Kolki u koni. Co czynić należy, gdy koń dostanie kolek? Wielu właścicieli koni, nie wiedząc, jak sobie radzić w podobnym wypadku, namyśla się i waha w chwilach najpilniejszych do zaradzenia tej nagłej i niebezpiecznej chorobie; później ratunek jest już niemożebny i wiele koni ginie wskutek początkowego zaniedbania choroby. Należy zatem wiedzieć, że konia, który objawia chorobę kolek, powinno się przeprowadzić zaraz na miejsce wygodne i grubo wysłane słomą, lub inną ściółką, żeby przewracając się po ziemi, nie stłukł się, lub nie zranił. Nie można wzbraniać koniowi kładzenia się i taczania po ziemi, bo mu to przynosi ulgę w cierpieniach, należy tylko wstrzymywać go nawoływaniem od gwałtownego rzucania się na ziemię, wskutek czego mogłoby przyjść łatwo do pęknięcia żołądka lub kiszek. Nie należy dawać wtedy koniowi żadnego pokarmu, a do picia powinien dostawać czystą, wystałą wodę w małych

dawkach, jak często zechce. Należy także zastosować silne nacieranie brzucha, a jeżeli koń poci się, lub ziębnie zbytecznie natenczas i górne części ciała, powinny być nacierane, a prócz tego starać się trzeba o spowodowanie silnego opróżnienia kiszek za pomocą kilkakrotnie zadawanych lewatyw.

Wymienione tu środki okazały się w wielu razach dostatecznymi do zwalczania choroby. W razie jednak dłuższego cierpienia i opóźniania się lekarza, można użyć zastrzyknięcia ezeryną, lub lekarstwa, złożonego z 8 gr. proszku aleosowego z 100 gr. soli glauberskiej, zmieszanych z wodą. Lekarstwo to powtórzyć można 4 razy w dwugodzinnych odstępach.

Co robić w czasie choroby.

Szybka śmierć dobiega człowieka. Jakże często sprawdza się to zdanie w życiu ludzkiem! Ileż to razy czyta się w gazetach, że śmierć zaskoczyła nagle tego lub owego drogiego członka rodziny w kwiecie wieku, lub, że tenże wskutek niespodziewanego wypadku rzucony na łoże boleści, oczekuje wybicia ostatniej godziny! Cały dom jest w smutku pogrążony, wszyscy płaczą i biadają. Lekarze zadają sobie trud największy, aby zapobiedz złemu, ale ani sztuka lekarska, ani troska ni smutek najbliższych nie są zdolne przemienić stanu chorego. Czyż to więc nie jest rzeczą ważną, aby w dniach zdrowia już zastanowić się nad chorobą, jako zwiastunem śmierci?

Na co powinniśmy zważać w czasie choroby odnośnie do ciała i innych spraw ziemskich? Jeśli chcemy być uwolnieni od niedomagań i dolegliwości naszych, winniśmy przedewszystkiem szukać ucieczki w Bogu, albowiem od Niego pochodzą wszystkie dary. On dał nam życie i może nam je odebrać, jesteśmy w Jego mocy. Lekarze mogą nam dopomódz wtenczas tylko, gdy Pan ich oświeca i nimi kieruje. Dlatego przedewszystkiem należy polecić się Bogu, który zna każde cierpienie i uleczyć je może, aby uprosić jego pomoc, której Bóg nie poskąpi, o ile na dobre ma wyjść.

Przedewszystkiem więc powinniśmy uciekać się do modlitwy. Bóg chce być lekarzem duszy i ciała naszego zarazem. Zanim przeto chwycimy się ziemskich środków, wzywajmy najprzód pomocy nieba. Czyżby to bowiem nie było obrazą Boga, gdybyśmy Go wzywali wtenczas dopiero, kiedy uznaliśmy, że pomoc ludzka jest daremną? A iluż to chorych może dlatego właśnie wstąpiło do grobu, przedwcześnie, że środków uzdrowienia szukali tylko na ziemi! Odwiedzają wszelkie miejsca kąpielowe, wszelkie źródła uzdrawiające, zapominają o jednem tylko źródle, o Bogu. Ale nie należy rozumieć tutaj, jakoby nie należało uciekać się do lekarzy i naturalnych środków leczniczych, przeciwnie zgrzeszylibyśmy nawet, gdybyśmy z ich pomocy korzystać nie mieli.

Wyzdrowienia naszego powinniśmy pragnąć tylko w zupełnem poddaniu się woli Bożej. Sami rzadko wiemy, co służy naszemu zbawieniu. Niejedni rodzice, znajdujący się w niebezpieczeństwie śmierci, są przekonani, że przedłożenie ich życia byłoby wielkiem dla nich dobrodziejstwem. Tymczasem Bogu wiadomo, że z wielu powodów byłoby to wielką karą albo dla nich samych, lub dla ich dzieci. Niejeden młody przeraża się myślą o śmierci, nad czem należy ubolewać. Wszystkowiedzący Bóg przewidział w wieczności, że wyzdrowienie byłoby dla nich złem największem. Wolę naszą zatem poddawajmy woli Bożej, nie zważając na wolę natury, która nienawidzi cierpienia i wzdryga się przed śmiercią.

W ciężkiej chorobie powinniśmy także pamiętać o wczesnem przyjęciu Sakramentów św. Od pojednania się z Bogiem zawisły przyszłe nasze losy, czy śmierć wieczna, czy też wieczne życie będzie naszym udziałem w wieczności. Wiemy aż nadto dobrze, iż jesteśmy ułomnemi istotami, że najsprawiedliwszy może upaść. Wiemy również, że Sakrament Ostatniego Olejem św. Na-

maszczenia nie dla czego innego został ustanowiony, jak tego, aby chory wzmocnił się, uzbroił się przeciwko mocom ciemności i został oczyszczony z pozostałości grzechów. Wiemy również, iż Ciało i Krew Pańska są najbardziej pokrzepiającym posiłkiem, który służy życiu wiecznemu.

Kto więc przyjęcie Sakramentów św., tych źródeł łaski, odkłada do ostatniej chwili, zupełnej prawie nieprzytomności w tem może wyobrażeniu szalonem, że nie uniknie śmierci, jeżeli przyjmie ostatnie Sakramenta św., ten grzeszy ciężko przeciwko miłosierdziu Bożemu. Nie na to bowiem Pan Jezus je ustanowił, aby nam przynieść śmierć, lecz aby dać życie wieczne. Mają nas one wzmocnić przeciw nieprzyjaciołom duszy naszej, byśmy zwycięsko wyszli z ostatniej walki, od której wszystko zawisło.

A na jakież niebezpieczeństwo narażalibyśmy zbawienie duszy naszej, gdybyśmy pojednanie z Bogiem chcieli odkładać do ostatniej chwili życia! Czegoż bowiem można spodziewać się od pokuty człowieka, którego władze umysłowe są stępione, a rozum niejako odurzony cierpieniami ciała? Czy będzie on posiadał tyle siły, aby przetrząsnąć wszystkie zakątki swego serca? Czy zdoła aktami wiary, nadziei i miłości wznieść się do swego Stwórcy i żałować dostatecznie za wyrządzoną mu obrazę? Czy nie należy drżeć o zbawienie duszy człowieka, o którym się słyszy, że wiódł życie występne i dopiero w ostatniej chwili przed śmiercią przyjął Sakramenta św.? Nie samo tylko przyjęcie Sakramentów św. broni nas od kary piekła, do tego potrzebna także skrucha. A czy ten, kto w dniach zdrowia rzadko myślał, o Bogu, uczyni to wtenczas, kiedy czuje się wyczerpanym i bezsilnym? Dlatego bądźmy zawsze na śmierć przygotowani, bo nie wiemy dnia ani godziny.

Ara coeli.

Ołtarz nieba.

Kiedy Jezus Chrystus przyszedł na ziemię, pod ten czas w Rzymie widziano około słońca złotą aureolę, a w niej dziewicę z dzieciątkiem na ręku. A według wielu poważnych świadectw, Najświętsza Dziewica z Dzieciątkiem na ręku objawiła się także samemu cesarzowi rzymskiemu Augustowi na Kapitolu.

I przepowiednie Sybilli w proroczym duchu wyłożyły, że to dziecię będzie panem świata, któremu wszyscy królowie będą podwładni. Z tego powodu, największy naonczas pan świata jaki panował, cesarz rzymski August, wydał rozkaz, żeby już go odtąd nie zwano panem świata, gdyż prawdziwy Pan teraz się narodził,

Tenże cesarz, niemając potomka, chciał się dowiedzieć, kto po nim państwem rzymskiem będzie władał. W tym celu, bożkowi Apollinowi ofiarował 100 wołów, i przez dwadzieścia dni wypytywał się bałwana o swego następcę.

Lecz gdy bałwan milczał, August powtórzył ofiarę, dał drugie 100 wołów, i razem pytał się o przyczynę milczenia. Szatan nareszcie przez bałwana odpowiedział: że dziecię żydowskie nowonarodzone, najwyższy Bóg wygnał go stąd do piekła, a zatem odtąd żadnej odpowiedzi nie udzieli.

Cesarz zdumiony widzeniem Najświętszej Dziewicy, i przerażony odpowiedzią szatana, temu najwyższemu Bogu i Pani kazał wystawić na Kapitolu ołtarz z napisem: „Pierworodnemu i najwyższemu Bogu", gdzie potem w trzysta lat cesarz Konstantyn wielki wraz z św. Sylwestrem Papieżem, wystawił wspaniały kościół do dziś istniejący, pod nazwą: —

Ara coeli, ołtarz nieba.

Straszny wybuch dynamitu.

Okropna katastrofa wydarzyła się w początkach lutego w Nowym Jorku przy przeładowywaniu wielkich ilości dynamitu z wagonów kolei Jersey-City na łodzie. Wskutek eksplozyi cały dach szklany na kolei Jersey-City jest zniszczony. Mury grożą zawaleniem. Liczbę ofiar podają na 50 zabitych, około 1000 rannych, przeważnie ciężko.

Przeładowywanie odbywało się dotąd zawsze w ten sposób, że po pochyłym pomoście spuszczano zwolna skrzynie, względnie beczki, napełnione dynamitem, przyczem robotnicy uważali, aby beczka nie dotykała się krawędzi i staczała się zwolna. Przy tej robocie zatrudniano przeważnie robotników polskich

Zdaje się, że robotnicy stojący wyżej, nie przestrzegali ściśle przepisów ostrozności i paki z dynamitem poczęły uderzać o boki i staczać się zbyt szybko, tak, że robotnicy niżej stojący nie mogli już powstrzymać ich. Z chwilą eksplozyi usłyszano niebywały huk w obrębie 50 kilometrów. Skrzynie z dynamitem eksplodowały tuż ponad wodą.

Wynik eksplozyi był straszny. Wszyscy, znajdujący się w pobliżu łodzi i marynarze statków zostali ciśnieniem powietrza wywróceni, poczem zatopieni. Napór powietrza wskutek wybuchu był tak silny, że w okolicznych domach wszystkie szyby powylatywały a mieszkańcy domów mieli wrażenie jakby trzęsienia. Zwłaszcza ucierpiały niższe piętra. Popłoch był ogromny, powiększony jeszcze wskutek wyruszania wszystkich straży pożarnych.

Naoczni świadkowie opowiadają straszne szczegóły o środkach katastrofy. Między innymi 14 robotników, którzy na wybrzeżu wówczas spożywali obiad, wrzuceni zostali w morze i zatonęli. Szkoda materyalna oceniona jest na razie na 4 miliony dolarów. Dziwnem zrządzeniem nie eksplodowały skrzynie z dynamitem, stojące na wybrzeżu w liczbie 40. Jednakże możliwość eksplozyi i tego dynamitu wywołała tak olbrzymi strach, że robotnicy, marynarze, palacze i inna służba okrętowa nie słuchała wcale rozkazów, lecz w zamieszaniu strasznem uciekali, aby być jaknajdalej od miejsca katastrofy.

Morowe powietrze w Chinach.

Dżuma czyli morowe powietrze pochłonęła już w Chinach przeszło 7 tysięcy ofiar. Najwięcej szaleje zaraza w Mandżuryi, w Charbinie, a w Chinach samych w Pekinie. Już i Europejczycy zaczynają na nią zapadać.

W Pekinie tyle się w pierwszych dniach lutego nazbierało trupów, że nie grzebano już ich, tylko ułożono na ulicach stosy z trupów, polewano je naftą i palono. Widok palących się ciał ludzkich był okropny. Na 100 osób chorych na dżumę, umiera 99. Straszna to zaraza. Z Wiednia i z Niemiec wysłano kilka tysięcy flaszeczek ze szczepionkami przeciwdżumowemi, ale nie wiadomo, czy to co pomoże.

Miasto Charbin wygląda na niektórych ulicach jak wymarłe. Domy, w których umarli chorzy na dżumę — spalono. Rząd chiński wysłał na granicę Mandżuryi wojsko, aby przeszkodzić przedostaniu się do miast chińskich kulisom (robotnikom chińskim), którzy tłumnie uciekają z miast mandżurskich.

Powszechnie twierdzą, że nadmierne rozszerzenie się zarazy przypisać należy robotnikom chińskim, którzy nie przestrzegają najmniejszej czystości wokoło siebie i w domu.

Dzienniki niemieckie piszą, iż istnieje wielkie niebezpieczeństwo zawleczenia dżumy do Europy, bo obecna zaraza jest nader gwałtowna i wszelkie szczepionki przeciwdżumowe nic nie pomagają. Działalność tych środków lekarskich trwa tylko 2 tygodnie, poczem chory znowu ulega zarazie. Przerzuca się ona nawet przez powietrze i może być wdychaną, dlatego jest nader groźna i prawie niepodobna przed nią ujść!

Rząd japoński gotów jest poświęcić miliony, aby nie dopuścić zawleczenia dżumy z Chin do Japonii, natomiast rząd chiński i rosyjski są bezradne. Łatwo tedy może się dostać dżuma z Chin do Rosyi i do całej Europy.

Żydzi — a wywłaszczenie.

Że żydzi zawsze i wszędzie, gdzie tylko mogą pracują z naszymi wrogami na naszą zgubę, na to mamy prawie codziennie niezbite dowody. Żydzi zapomnieli widocznie o tem, że dawnymi czasy, kiedy ich przodków w całej Europie prześladowano, jedyna Polska przygarnęła ich do siebie i wykarmiła kosztem własnym. Za to dziś żydowstwo łączy się w Rosyi z Moskalami a w Prusiech z hakatystami przeciw naszemu narodowi.

Żyd jest zawsze sprzymierzeńcem mocniejszego. Ponieważ dziś Polska poniżona a naród nasz musi znosić prześladowania — więc żyd lekceważy Polaków, chociaż Polacy na każdym kroku go popierają.

W ostatnim czasie zaczęły znowu gazety hakatystyczne w Prusiech domagać się wywłaszczenia Polaków, i bez przerwy w tej sprawie się rozpisują, aby wrzaskiem swym niejako zmusić rząd do wykonania ustawy wywłaszczającej.

Żydzi z całej siły tej robocie hakatystów przyklaskują, i w głównej swej gazecie:

„Berliner Tageblatt“ w niesłychany wprost sposób domagają się jaknajprędszego wywłaszczenia Polaków z ziemi, i napadają szorstko na kanclerza, że opóźnia się z wykonaniem tej ustawy.

Przy tej sposobności napada wspomniana żydowska gazeta na naszą wiarę i narodowość, szydzi sobie z okazyi wypadków na Jasnej Górze z Kościoła i duchowieństwa, oraz cieszy się niezmiernie, że z Portugalii wypędzono zakonników i zakonnice.

Czasby już był najwyższy, aby naród nasz przejrzał wreszcie i szanując swoją godność, przestał popierać żydów i nie kupował u nich żadnej rzeczy, a karczmy będące w ich rękach, omijał jak miejsce zapowietrzone.

Koszta Rady państwa.

Przed 50 laty, to jest w pierwszym okresie konstytucyi wynosiły w roku 1862 koszta Rady państwa, licząc na korony 865 tysięcy 474 koron. Koszta te w ciągu 50 lat urosły niemal pięciokrotnie i wynoszą obecnie 4 miliony 165 tysięcy 83 koron.

Co prawda, w czasie tym pierwotna ilość posłów 203 urosła wskutek różnych reform do 516, a prezydyum składające się początkowo z jednego prezydenta i jednego wiceprezydenta, posiada obecnie obok prezydenta aż siedmiu wiceprezydentów.

Prezydent pobiera przez cały rok jako wynagrodzenie 14 tysięcy 600 koron, a wynagrodzenie siedmiu wiceprezydentów wynosi 51 tysięcy koron. Dyety posłów wynoszą wraz z poborami członków prezydyum 2 miliony 606 tysięcy 800 koron.

Dużo też kosztuje druk protokołów oraz tłumaczenia wniosków i interpelacyj wnoszonych przez posłów w różnych językach, które muszą być drukowane i w języku, w jakim je wygłoszono — i nadto w tłumaczeniu niemieckiem. Koszta druku mów wygłaszanych przez posłów i różnych dołączonych do interpelacyi i wniosków dokumentów, wynoszą 300 tysięcy koron rocznie. I na to wszystko idą podatki biednego przeważnie ludu.

ROZMAITOŚCI.

Węgry przeciw żydom. Na jednem z niedawnych posiedzeń sejmu węgierskiego wystosował poseł Huszar ze stronnictwa ludowego interpelacyę skierowaną przeciw silnemu napływowi żydów z Galicyi. Na przykładach wykazał, że żydzi wyzyskują ludność, szczególnie w powiatach nadgranicznych, że rujnują ją przez zakupno ziemi na podstawie fałszywych ksiąg gruntowych.

Minister sprawiedliwości odpowiedział, że rząd uczynił wszystko co możliwe, żeby tę sprawę uregulować, obecnie jest śledztwo w toku; po ukończeniu śledztwa da Izbie szczegółowa odpowiedź.

Napady bandyckie w Królestwie Polskiem. Na szosie pabianickiej pod Łodzią napadli bandyci w nocy patrol żandarmski. Jeden z żandarmów padł nieżywy, dwóch ranionych zostało śmiertelnie, czwarty lżej. Sprawcom napadu powiodło się zbiedz wśród wzajemnej strzelaniny. Jeszcze tej samej nocy dokonała policya rewizyi domowych w dzielnicy robotniczej miasta Łodzi i aresztowała wiele osób.

— Pewnej niedawnej także nocy napadła banda rabusiów socyalistycznych na stacyę kolejową Będzin koło Lublina, i obrabowała stojące na stacyi naładowane towarami wagony. Stróż stacyjny zaalarmował służbę, wzywając pomocy. Rabusie dali do stróża kilka strzałów z rewolwerów. Wkrótce nadbiegła służba stacyjna i odparła napad. Opryszkowie, strzelając z rewolwerów, umknęli do pobliskiego lasu. Ofiar w ludziach niema.

Socyaliści — wrogami oświaty. Gazety socyalistyczne na Śląsku austryackim agitują między temtejszymi polskimi robotnikami, aby ci nie zapisywali się do „Macierzy“ i „Towarzystwa Szkoły Ludowej“. Ponieważ wielu z robotników posyła swe dzieci do szkół utrzymywanych przez „Towarzystwo Szkoły Ludowej“ — więc agitacya socyałów wywołuje wśród nich oburzenie. Może przecie raz przejrzą.

Przywódca socyałów w Niemczech, Paweł Singer zmarł tymi dniami. Był to socyalista jakich dziś wielu. Był żydem i milionowym kupcem. Na zgromadzeniach piorunował na bogaczy, w domu zaś liczył skrupulatnie swe miliony, oddając partyi tylko niewielki procent ze swych olbrzymich dochodów, na które pracowali robotnicy kiepsko przez niego płatni.

Nieszczęścia w kopalniach. W Bruckhausen we Westfalii nastąpił wybuch gazów węglowych, którego ofiarą padło dużo górników. Kilku wydobyto już nieżywych, a około 50 znajduje się w lazarecie ciężko pokaleczonych. W kopalni szerzył się pożar a wszystkich górników, pracujących w większem oddaleniu od szybu, nie można było zaraz wyratować. Ilu Polaków znajduje się wśród ofiar, na razie nie wiadomo.

W Hamborn w kopalni „Deutscher Kaiser“ wybuchły gazy. Poparzeniu uległo około 30 górników, z których 11 już zmarło.

Wilki w Rosyi. Z powodu niezwykle ostrej zimy pojawiły się koło Sebastopola (w południowej Rosyi) gromady wilków, które zgłodniałe, po części wściekłe, dochodzą aż do wsi podmiejskich, tak, że wszelki ruch jest przerwany i mieszkańcy boją się wyjść na gościniec.

Nieszczęśliwe dzieci. Straszny wypadek wydarzył się niedawno w Saalfeldzie (w Niemczech). Podczas pożaru, który wszczął się w mieszkaniu robotnika fabrycznego Solbriga, udusiło się czworo jego dzieci: bliźnięta w 5, jedno dziecko w 3 i jedno w 1 roku życia.

— W Bargeshagen, miejscowości meklembursko skwierzyńskiej, wyszły dzieci podczas pauzy na lód (chłopiec i trzy dziewczęta). Lód się pod nimi załamał, chłopak ocalił się, dziewczęta utonęły.

Ucisk pod Prusakiem. Redaktora „Gazety Grudziądzkiej“ p. Bielickiego skazano na 600 nobli marek za bezpłatne dodanie do swej gazety „Śpiewnika polskiego“. Prokuratorya pruska uznała to jako podburzanie do gwałtów.

Smutna wygrana. Przed kilkunastu dniami zmarł w szpitalu wileńskim na Litwie maszynista kolejowy Adolf Jachimowicz, który dostał nagle pomięszania zmysłów w Wierzbołowie. Jachimowicz wygrał los na 6000 rubli. Wiadomość ta wywarła na nim wstrząsające wrażenie. Zamiast na pociąg do Petersburga, Jachimowicz siadł na pociąg do Wierzbołowa. W Wierzbołowie zauważono nienaturalny stan Jachomowicza i wyprawiono go z powrotem do Wilna. Tu krewni, przekonawszy się o jego nienormalności, odesłali go do szpitala św. Jakóba. W parę godzin później Jachimowicz zmarł. Powstało podejrzenie, że Jachimowicz zmarł śmiercią nienaturalną. Dokonano sekcyi, która wykazała, że Jachimowicz ma połamane żebra i że śmierć nastąpiła skutkiem tego. Wdrożono śledztwo.

Największem miastem po Wiedniu jest w Austryi Praga, stolica królestwa czeskiego. — Jakkolwiek urzędowe cyfry ostatniego spisu ludności nie są jeszcze znane, dzienniki czeskie donoszą, że sama Praga ma 398 tysięcy mieszkańców, zaś wraz z przedmieściami 629 tysięcy. Praga jest więc drugiem co do wielkości miastem w Austryi (Wiedeń liczy niespełna 2 miliony 100 mieszkańców) a trzeciem w monarchii. Budapeszt jest większym od Pragi, liczy bowiem według ostatniego spisu ludności 800 tysięcy mieszkańców.

Fabryka robotnicza. Dobra wola i odrobina przemysłowości wiele może zdziałać. Oto czterech robotników w Częstochowie złączywszy zebrane oszczędności założyło fabrykę mydła na razie mydła zwykłego, a potem, w miarę poparcia ze strony społeczeństwa, będzie wyrabiane w fabryce i mydło lepszych gatunków.

Zima — i wielkie śniegi. W Hiszpanii i we Francyi, a więc w krajach ciepłych, panuje tego roku sroga zima i spadły wielkie śniegi. Zgłodniałe wilki wychodzą z lasów i docierają do wsi, gdzie dobierają się do chlewów i kurcząt.

Nędza wielkomiejska. We Lwowie tymi dniami pojawił się na ulicach zupełnie nagi mężczyzna, trzymający w rękach tablicę z napisem: „Proszę o robotę!“ Naturalnie policya aresztowała — jak się zdawało — szaleńca, tymczasem okazało się, że nagi człowiek nie jest waryatem, lecz, że jest całkiem zdrowy, nazywa się Michał Popko, jest z zawodu majstrem szewskim, nie mając jednak żadnych zamówień, ginie wprost z głodu i nie ma funduszów na zapłacenie mieszkania. Z rozpaczy tedy, postanowił w ten iście amerykański sposób prosić o robotę. Ponieważ na ulicy Halickiej znaleziono ubranie Popki, przeto wypuszczono go z policyi na wolność. Ciekawe, czy kto z widzów ulitował się nad biedakiem i dał mu jaką robotę.

Ludność Wiednia. Według ostatniego spisu ludności liczy Wiedeń 2 miliony 30 tysięcy 838 mieszkańców, w tem 26 tysięcy 543 osób należy do armii czynnej. Przed 10 laty liczył Wiedeń 1 milion i przeszło 600 tysięcy mieszkańców — a więc mu przyrosło przez te 10 lat przeszło 300 tysięcy mieszkańców.

Zderzenie pociągów. Pociąg pospieszny Nr. 2, przyjeżdżający ze Lwowa do Krakowa o godz. 6·49 rano, najechał o godzinie 5 rano między Ropczycami a Dębicą na pociąg towarowy Nr. 290.

Według telegraficznych relacyi z Ropczyc **zabity został jeden konduktor pociągu towarowego**, a kilku zostało rannych. Z podróżnych nikt nie odniósł szwanku. Szczegółowych wiadomości brak.

O godzinie wpół do 12-tej otrzymaliśmy następujące szczegóły: Do godziny 11 od strony Lwowa nie nadszedł do Krakowa żaden pociąg. Jako przypuszczalny powód katastrofy podają, iż na torze pozostały wozy pociągu towarowego, które w niezbadany dotychczas sposób urwały się i pozostały na torze. Wskutek zamieci śnieżnej nie można było wozów tych zauważyć, a prawdopodobnie pociąg towarowy szedł tak bezpośrednio przed pociągiem pospiesznym, że kontrola toru nie mogła zbadać przestrzeni.

Według nadeszłych do Krakowa wiadomości **oba tory założone są szczątkami rozbitych wozów**, wobec czego katastrofa jest zdaje się bardzo wielka. Pociąg ratunkowy wyjechał na miejsce wypadku zarówno z Krakowa, jak i z Tarnowa Pociąg osobowy, który przychodzi o godzinie 9 ze Lwowa do godziny wpół do 12-tej w południe zupełnie nie przybył.

Praca nad uprzątaniem toru postępuje szybko naprzód, tak że pociągi popołudniowe

mają tylko 15—20 minut opóźnienia.

Zginął tylko jeden konduktor pociągu towarowego.

Według informacyi pociąg towarowy nie przerwał się, ale stanął na przestrzeni wskutek zawiei.

Napad na katolickich studentów. Z Gracu donoszą do „Reichspost“ o napadzie, jaki w niedzielę wykonali postępowi studenci na studentów katolickich. Po zgromadzeniu w sprawie zajść na Uniwersytecie krakowskim, wyszli akademicy postępowi na Rynek, gdzie spacerowali studenci z katolickiego Związku „Carolina“. Bez żadnego powodu napadli postępowcy na seniora stowarzyszenia katolickiego i zaczęli go bić. Bójka ta widocznie miała być hasłem ogólnego napadu. Kilkuset postępowców otoczyło w jednej chwili kilkunastu studentów katolickich i z „bohaterstwem“ istotnie postępowem zaczęli ich bić.

Policya, która nadbiegła, okazała się za słabą, dopiero w pomoc katolickim studentom nadbiegli z Domu robotniczego katolickiego — zebrani tam przypadkowo robotnicy stowarzyszeń katolickich i ci odrzucili atakujących postępowców.

W awanturach policya zachowywała się bardzo dwuznacznie, sprawozdawca „Reichspost“ podnosi, że dyrektor policyi Dr Weyda, wzywany, aby interweniował, oświadczył: „Tu nie można nic robić“!

Aresztowano trzech uczestników zajść. Akademicy katoliccy przy pomocy katolickich robotników urządzili potem pochód — przeciwko któremu protestowali Niemcy radykali i chcieli wraz z postępowymi studentami na pochód napaść. Policya jednak oddzieliła walczących kordonem.

Ludność miasta Lwowa według ostatniego spisu. Według ostatniego obliczenia, ludność miasta Lwowa wynosiła w dniu 31 grudnia 1910 roku 205.542 wraz z załogą wojskową (10.317). Według dzielnic wypada na I. dzielnicę 50.849, II. dzielnicę 74.644, III. dzielnicę 28.264, IV. 28.826, V. (miasto) 12.642, załoga wojskowa 10.317.

W stosunku do r. 1900 największy wzrost wykazuje dzielnica I. 15.444; II. 18.428; III. 5161; IV. 7440; V. (śródmieście 792 (ubytek).

Podczas więc, kiedy wzrost ludności (cywilnej) w dziesięcioleciu 1890—1900 wynosił 25·20 proc., to w dziesięcioleciu 1900—1910 wzrost wynosi już 30·54 proc., a w porównaniu z Wiedniem przyrost ludności w ostatniem dziesięcioleciu jest we Lwowie większy o 11·12 procent.

Dziwnie się plecie.. W Lublanie zmarł w tych dniach pewien urzędnik pocztowy, pozostawiając majątek, wynoszący milion kor. Sumę tę odziedziczył on po swej siostrze, która swego czasu wywędrowała jako służąca do Egiptu; tutaj zakochał się w niej i poślubił ją pewien pasza turecki, a gdy umierał, przekazał w testamencie cały majątek swej — połowicy.

JEDNAJCIE NAM NOWYCH PRENUMERATORÓW!!

Hotel Narodowy

Kraków, ulica Poselska 22.

Po zmianie właściciela gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany. Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane, restauracya, łazienki, telef. i stajnia w miejscu.

Cena pokoi ze światłem i obsługą od 2 kor. w zwyż.

Skrzypce do nauki i koncertowe



Tylko najlepszego wyrobu i z najdokładniejszem wykonaniem.

Skrzypce do nauki bez smyczka po kor. 4·80, 5.50, 6·—, 7·60, 8·60, 11·—, 12·50.

Skrzypce koncertowe po kor. 14·—, 17·—, 20·50 i 24·—

Skrzypce orkiestrowe silne w tonie po kor. 28·—, 32·— i 40·—,

Smyczki do skrzypiec po 80 h., kor. 1·—, 1·40, 1·80, 2·— i wyżej.

Futerały (Etuis) na skrzypce po kor. 3·50, 4·50, 5·40, 6·50.

Cytry, harmonijki, gitary, okaryna itd. w najbogatszym wyborze.

NIEMA RYZYKA!
WYMIANA LUB ZWROT PIENIĘDZY!

Rozsyła za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości c. i k. nadworny dostawca

Jan Konrad

Dom wysyłkowy tow. muzyczn. Brüx Nr. 404 (Czechy).

Bogato ilustrowany katalog z 3000 odbitkami na żądanie każdemu za darmo opłatnie wysyła.

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie** w zaziębieniach **itd.**; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „**Kotwicą**“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“ w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Pracownia wyrobu powozów

Stanisława Sadowińskiego

w Podgórzu, ulica Kalwaryjska 74-76.

Przyjmuje zamówienia na nowe pojazdy wszelkiego rodzaju. Również wykonuje naprawy w zakres tenże wchodzące.

Ceny umiarkowane, wykonanie wzorowe

A. J. FRIDRICH

i Spółka

Krajowe przedsiębiorstwo dla przemysłu elektrycznego i technicznego w Krakowie, ul. Wiślna l. 8.



Wykonujemy z dokładną fachową wiedzą kompletne urządzenia **elektrycznego oświetlenia i siły** następnie podejmujemy się urządzenia wszelkiego **rodzaju fabryk etc.,** urządzamy **eletryczne dzwonki, telefony, sygnały, aparaty do leczenia etc.**

Wszelkiego rodzaju artykuły elektrotechniczne i techniczne są zawsze na składzie.

Plany kosztorysy, projekty i porady etc, bezpłatnie

Naczelny redaktor X. Marceli Dziurzyński. — Odpowiedzialny redaktor Wojciech Połeć.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem I. R. Dobrzańskiego.